



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Cmentarz jako...	4
Historia Dobromierza cz.2	6
Złote serce Księżnej Daisy	7
Filip Rosenau	8
Świebodzickie zegary	12
Sprawozdania M.K. Żydowskiego	12

Numer 11 (156) Listopad 2010

Chronologia dziejów



K o n k u r s
„Dolnośląski Gryf - Nagroda Gospodarcza” - to jedno z najbardziej prestiżowych przedsięwzięć na Dolnym Śląsku. Jest on organizowany od 2004 roku przez Zachodnią Izbę Gospodarczą, a od roku 2005 wspólnie, przez Izbę i Związek Pracodawców Polska Miedź. Gmina Świebodzice znalazła się

wśród ponad setki nominowanych instytucji, przedsiębiorstw i samorządów z całego województwa.

W tym roku, do organizatorów dołączył Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Konkurs promuje najlepszych przedsiębiorców i samorządy, które wyróżniają się innowacyjnością, dynamicznym rozwojem i tym samym wpływają na ożywienie gospodarki Dolnego Śląska.

W tak prestiżowym gronie znalazła się Gmina Świebodzice. Zostaliśmy nominowani w kategorii samorząd: za szczególną efektywność w pozyskiwaniu funduszy z Unii Europejskiej. Byliśmy jednym z trzech nominatów w tej kategorii. Dyplom, podczas uroczystej gali w Operze Dolnośląskiej, która odbyła się w poniedziałek, 18 października, odebrał burmistrz Bogdan Kożuchowicz.

(Na podstawie informacji Urzędu Miejskiego. Zdjęcie A. Bielawska-Pękala)

Hol Zespołu Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych, zamienił się w poniedziałek, 18 października, w salę rozpraw. Ale atmosfera panowała w niej zupełnie inna, niż w prawdziwym sądzie. Roześmiana młodzież chętnie zadawała pytania prowa-

dzącej sędzi - a była nią dobrze znana z telewizji sędzia Anna Maria Wesołowska.



Spotkanie z panią sędzią zorganizowała szkolna pedagog, pani Jolanta Wypych, która, prywatnie, bardzo dobrze zna panią sędzię. Pani sędzia spotkała się z młodzieżą, by porozmawiać o zagrożeniach, jakie cychają na młodego człowieka w związku z konfliktem z prawem. - Czy wiecie, co to jest rozbój? - Pytała młodych ludzi. - Wystarczy, że zabierzecie koleżkę złotówkę i użycie do tego siły - wyjaśniała. Sędzia Anna Maria Wesołowska opowiadała o swojej pracy, o tym, że coraz więcej młodych osób wchodzi w konflikt z prawem, o zagrożeniach związanych z narkotykami, przemocą. Zachęcała także do przeczytania swojej książki, poświęconej bezpieczeństwu młodzieży. Przekonywała, że warto znać prawo i żyć według jego nakazów.

(Na podstawie informacji Urzędu Miejskiego. Zdjęcie A. Bielawska-Pękala)

23 października (sobota), w Domu Kultury, odbył się koncert z okazji 50 rocznicy powstania Społecznego Ogniska Muzycznego w Świebodzicach.

Słuchaczy powitał zespół instrumentalny absolwentów „Melodia” w składzie: Jerzy Bednarz, Mirosław Bazun, Tadeusz Hajnowski, Janusz Kościelniak, Henryk Kubis, Marek Pyszyński, Sławomir Satyła i Ryszard Satyła. W repertuarze oktetu znalazły się szanty. Dynamiczne melodie harmonizowały z wokalnym brzemieniem głosów o przyjemnej barwie.

Jak na taki szacowny jubileusz przystało, były okolicznościowe przemówienia, prezentacja (w zarysie) historii SOM, odznaczenia dla nauczycieli i absolwentów.

Duet Anna Satyła (skrzypce) i Ryszard Satyła (akordeon) zagrał stary romans rosyjski „Ciemna noc” i tango Carlosa Gardela z filmu „Zapach kobiety”.

W czasie przerwy, słuchacze mogli poczytać okolicznościowy folder, wydany pod patronatem Urzędu, MDK i Wałbrzyskiego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego, sponsorowany przez „Termet”.

W II części wystąpiła nasza sopranistka – Grażyna Pantal. W recitalu Jej znalazły się pieśni: „Życzenie”, „Gdybym ja była...” F. Chopina, „Śliczny chłopiec”, F. Schuberta „Polna Różyczka” i M. Karłowicza „Pod jaworem”, aria z opery W.A. Mozarta „Wesele Figara” i F. Loewego aria Elizy z musicalu „My Fair Lady”.

Zróżnicowany repertuar wprowadzał słuchaczy w odmienne nastroje i świadczył o ogromnych możliwościach wokalnych Pani Grażyny.

Interesująco zaprezentował się Remigiusz Knapik, grając na fortepianie utwór własny „Frequency from Miss Smythe” i H. Hancocha.

Jakże imponująco i odmiennie zabrzmiały 2 utwory F. Chopina (Fristesse) oraz dla Elizy L. van Beethovena w wykonaniu Młodzieżowej Orkiestry Instrumentów Dętych ze Szkoły Muzycznej w Waldböl i uczniów SOM w Świebodzicach. Aplauz publiczności skłonił wykonawców do zagrania na bis utworu o balonikach, lecących ponad granicami. Pierwszym jego akordom towarzyszyły kolorowe baloniki, spadające z balkonu.

Ostatnim punktem bogatego programu, tego dnia, był występ sopranistki Agnieszki Leśny-Broczkowskiej, która zaśpiewała „Wokalizę” S. Rachmaninowa, „Think of me” A.L. Webera i „Time to say good bye” F. Sartonego.

Koncert prowadziła Róża Stolarczyk.

Obchody (20-23.X.) zostały perfekcyjnie przygotowane, z dużym rozmachem i wcale nie miały prowincjonalnego charakteru. Słuchacze mogli mieć wrażenie, że „Niedotykane poruszy /[...] muzyka/ wewnętrzny krajobraz duszy, /przed „którym się oczy zamyka/” (Marian Piechal).

(Tekst-sprawozdanie: Maria Palichleb)



Ulica Park Miejski, została gruntownie odnowiona. Odcinek blisko 320 metrów biegnie wokół parku i z jednej strony łączy się z ul. Aleje Lipowe, a z drugiej - Towarową.



Oprócz nowej nawierzchni, z kostki betonowej, będzie także nowy chodnik. Termin zakończenia prac, upływa wraz z końcem października.

(Na podstawie informacji Urzędu Miejskiego. Zdjęcie A. Bielawska-Pękala)

22 października, o godzinie 1900, w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji, można było obejrzeć „Wielkie Kozackie Show”, w wykonaniu 50-osobowego zespołu „Kozacy Rosji”. Na wstępie zostali powitani goście - między innymi burmistrz Bogdan Kozuchowicz, starosta Zygmunt Worsa i wicestarosta Ryszard Wawryniewicz, a także attache Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej Luca Jezierski.

Zespół rozpoczął występ tańcem, ukazującym kozacką dumę i odwagę. Układy taneczne zawierały elementy akrobatyki, a zachwyty widzów bu-



dziły także barwne stroje, śpiew i energia, z jaką tańce były wykonane. Gorące brawa rozległy się na wstępie utworu „Podmoskiewskie wieczory”. Była też „Kalinka”, „Oczy czarne”.

Historie, opowiedziane tańcem, były bardzo zabawne. Ciekawy był też występ akordeonisty, grającego na coraz to mniejszych harmoszkach. Koncert bardzo się podobał, trwał dwie godziny, zakończył się długotrwałymi brawami i owacją na stojąco. Burmistrz wniósł kosz kwiatów, a każdy artysta otrzymał różę, w podziękowaniu za wspaniały występ.

Na występie Kozaków było znacznie mniej widzów, niż na „Bieriozce” czy „Chórze Aleksandrowa”. Częściowo, wynikało to z cen biletów (najtańszy - 70 zł.) oraz, że był to już drugi w tym roku występ. Zespół ten jest mniej znany od po-

przednich grup. Pokazali jednak, że zasługują na uznanie i dostarczyli przybyłym wiele radości i pozytywnych wrażeń.

(Tekst oraz zdjęcia: Adrian Sitko)

W piątek, 22 października, hol Publicznego Zespołu Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych na osiedlu Piastowskim rozbrzmiewał fantastyczną muzyką. Szkołę odwiedziła młodzież z partnerskiego miasta Waldbroël (Niemcy) wraz z dyrektorem tamtejszej Szkoły Muzycznej, panem Ingo Thape oraz jego żoną, panią Lucyną Thape.

Na zaproszenie wicedyrektora, pani Renaty Kaczmarek, Młodzieżowa Orkiestra z Niemiec dała dwa koncerty, jeden dla uczniów szkoły podstawowej, drugi dla - gimnazjum. Młodzi ludzie, swym występem, podbili serca swoich kolegów ze Świebodzic, muzyką, która nie zna granic, muzyką, która jest językiem wszystkich narodów, muzyką, która jednoczy serca i dusze. Gromkim brawom nie było końca!

Uczniowie Szkoły Muzycznej przyjechali na zaproszenie dyrektora Społecznego Ogniska Muzycznego w Świebodzicach, pana Krzysztofa Michalskiego. Była ku temu szczególna okazja, a mianowicie Jubileusz 50-lecia Ogniska Muzycznego. (Na ten temat można było już szerzej poczytać na portalu świebodzickim). Młodych muzyków można było z tej okazji posłuchać i obejrzeć na koncertach w dniach 20 - 23.10.br. w klubie „Włókniarz”.

Młodzież z Niemiec, to głównie uczniowie Gesamtschule Waldbroël, szkoły, z którą Gimnazjum nr 2 łączy już długoletnie doświadczenie współpracy i realizowanych projektów. Tu należy wspomnieć m.in. kulinarny projekt wspierany przez UE Socrates - Comenius.

Także panie: Lucyna Thape i Renata Kaczmarek współpracują ze sobą od wielu lat w ramach współpracy partnerskiej miast i stowarzyszeń.

Zaplanowana została już realizacja nowego projektu na rok szkolny 2011/2012. Rok ten został ogłoszony w regionie Nadrenii-Wesfalii rokiem Polsko - Niemieckim. Uczniowie obu partnerskich szkół będą realizowali teatralny projekt pt. „Spotkanie” - pokonywanie uprzedzeń i odkrywanie szans we wspólnym życiu wraz z imigrantami (dt. „Aufeinander zugehen“ - Vorurteile überwinden und Chancen entdecken beim Zusammenleben mit MigrantInnen).

Realizowanie międzynarodowych projektów, to dla uczniów zawsze wielka przygoda i frajda, ale i dla nauczycieli także! Plany i prace już rozpoczęte. Dlatego mówimy: Do następnego spotkania!

(Tekst: Renata Kaczmarek-Wicedyrektor Publicznego Gimnazjum nr 2 w Świebodzicach)

Rozpoczął się remont ulicy Zielonej. Jest to droga, która ułatwia dojazd z dzielnicy Ciernie do

drogi wojewódzkiej nr 374 w kierunku Strzegomia. Jej remont jest dofinansowany z budżetu państwa. Gmina, po raz kolejny, zdobyła dotację z rządowego programu tzw. „Schetynówek”.

Całkowity koszt zadania to 500 tys., a dofinansowanie wynosi 250 tys. zł.

W ramach prac zostanie wyremontowana jezdnia, po lewej stronie ulicy, zostanie wykonany chodnik o szerokości 1,5 m., a od strony zakładów produkcyjnych powstanie pas zieleni.

(Na podstawie informacji Urzędu Miejskiego. Zdjęcie A. Bielawska-Pękala)

Sesja Rady Miejskiej, która odbyła się w czwartek, 29 października, była okazją do złożenia podziękowań wielu osobom, które na różny sposób przyczyniły się do rozślawiania dobrego imienia miasta. Burmistrz, Bogdan Kożuchowicz, wręczył takie podziękowania wraz z upominkami czterem osobom. Otrzymali je:

Pan Michał Sroka, szef firmy wykonującej renowację ratusza.

Pan Jerzy Wierbol, szef firmy Polkam, która była organizatorem trzech wspaniałych wydarzeń kulturalnych: koncertu „Chóru Aleksandrowa” oraz występu baletu „Bieriozka” i „Kozackiego Show”.

Pan Jan Palichleb, autor przepięknych grafik, dokumentujących architekturę miasta.

Pani Anna Mazur, dotychczasowa szefowa Miejskiego Domu Kultury.

Wszyscy specjalni goście sesji byli bardzo wzruszeni, dziękowali za miłe wyróżnienie i docenienie ich pracy, a Anna Mazur obdarowała burmistrza Bogdana Kożuchowicza albumem, dziękując tym samym za bardzo dobrą współpracę. Wiele ciepłych słów padło pod adresem Gminy Świebodzice i burmistrza Kożuchowicza. Na obradach pojawiła się także dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, pani Beata Galewska, by osobiście podziękować Burmistrzowi i Radzie, za użyczenie przez gminę lokalu, w którym powstało mieszkanie chronione dla pełnoletnich wychowanków domów dziecka i rodzin zastępczych.

(Na podstawie informacji Urzędu Miejskiego. Zdjęcie A. Bielawska-Pękala)



„Świebodzice-Dzieje Miasta”, szczególnie cieszy wyróżnienie naszego współpracownika – Pana Jana Palichleba. Życzymy, aby nigdy nie zbrakło Mu inwencji twórczej, papieru i markerów. Od serca: „STO LAT”.

29 października, kilkanaście minut po godz. 21, do Komisariatu Policji przybiegła przestraszona kobieta, informując dyżurnego o pożarze mieszkania w jednym z budynków, oddalonych kilkadziesiąt metrów od Komisariatu Policji.

Rozpoczynający służbę na III zmianie policjant (Krzysztof Ostojki), natychmiast udał się ze zgłaszającą na miejsce zdarzenia. Po przejściu kilkunastu metrów zauważył, płomienie i dym unoszący z mieszkania na parterze. O zaistniałej sytuacji poinformował oficera dyżurnego jednostki, który powiadomił Straż Pożarną i Pogotowie ratunkowe. Część jego lokatorów była na zewnątrz. Po chwili, przed budynek dotarła zgłaszająca kobieta, która stwierdziła, że wśród osób, które są na podwórku, nie ma osób, które przebywały w płonącym mieszkaniu tzn. kobiety i mężczyzny. Nie zważając na buchające płomienie oraz unoszący się gryzący dym, policjant wszedł na klatkę schodową, gdzie usłyszał wołanie o pomoc. Próbował dostać się do mieszkania, z którego wołano o pomoc. Płomienie były coraz większe. Jednak funkcjonariusz zdecydował, że wejdzie do płonącego mieszkania. W jego drzwiach zauważył leżącego na podłodze mężczyznę. Złapał go za ręce i wyciągnął na zewnątrz, układając w bezpiecznej odległości od pożaru. Po kilku minutach na miejsce zdarzenia przyjechała Straż Pożarna i Pogotowie Ratunkowe. Po chwili, z płonącego mieszkania, została ewakuowana przez strażaków kobieta.

Do Szpitala w Świebodzicach, z objawami zatrucia tlenkiem węgla, przewiezione zostały trzy osoby, z budynku ewakuowano jeszcze 12 osób. Prowadząc czynności na miejscu zdarzenia, policjanci ustalili, iż w mieszkaniu, w którym doszło do pożaru, odcięty był prąd. Właścicielka używała lampy naftowej i świec. Osoby, które zabrano do szpitala, były pod wpływem alkoholu. Całkowitemu spaleni uległa kuchnia z przyległym do niej pokojem. Mieszkanie przekazano administratorowi budynku. Po zakończeniu akcji gaśniczej, mieszkańcy budynku powrócili do swoich mieszkań. W trakcie akcji, wśród gapiów, policjant zauważył mężczyznę, który jest poszukiwany przez policjantów ze Świebodzic. Zatrzymał go i doprowadził do komisariatu. Był on poszukiwany od 2009r., w celu ustalenia miejsca pobytu.

(Na podstawie informacji portalu „Doba.pl”)

30 października, około godziny 16⁰⁰, wybuchł pożar w kamienicy przy ulicy Słowackiego. W akcji uczestniczyło kilka wozów strażackich ze Świebodzic i okolic, karetka pogotowia i pogotowie



energetyczne. Na szczęście nie było rannych. Pożar spowodował wadliwy przewód kominowy. Cały budynek, na czas akcji, został ewakuowany, ogień nie wyrządził większych szkód. Jedno mieszkanie zostało zalane.

(Tekst oraz zdjęcie: Adrian Sitko)

MARIA PALICHLER

CMENTARZ JAKO TEKST¹ I TEST KULTURY

„W dzień zaduszny, przed samą północą,
Gdy lampkami cmentarze się złocą”

Wiktor Gomulicki „Krwawe ślady”

Cmentarz jest nierozzerwalnie związany z egzystencją człowieka. Na przestrzeni wieków ulegał istotnym przeobrażeniom, zmieniały się również relacje żyjących wobec zmarłych.

Etymologia słowa „cmentarz”² ma swój rodowód w starożytności: z łac. *cimiterium*, *cimeterius* i z grec. *koimeterion* – miejsce spokoju. Nasuwa się więc od razu skojarzenie z czasownikiem „koić” – uspokajać, łagodzić.

Cmentarze, jako miejsce spoczynku zmarłych i otaczającego ich kultu, w średniowieczu pozostawały pod wpływem kościoła. Sobór Rzymski w 1059 roku wyraźnie określił wielkość cmentarza (jego szerokość nie mogła przekraczać 60 kroków, licząc od świątyni). Idee i przesłanie epoki wyraża maksyma, którą do dzisiejszego dnia można odczytać nad bramą, przez którą wchodzi się na cmentarz przy kościele św. Elżbiety we Wrocławiu: „Mors janua vitae” (Śmierć bramą [drzwiami] życia)³.

Popularne „memento mori” (pamiętaj, że umrzesz) było przejawem oswojenia ze śmiercią i jednocześnie ukształtowało średniowieczną mentalność, związaną z umieraniem – specyficzną „ars moriendi” (sztukę umierania). Mimo to, „pustooka pani”, ciągle budziła grozę i zbierała bogate żniwo w swoim „tańcu”.

Można mówić o swoistym „współistnieniu” żywych i umarłych o proveniencji, jakby z niewybrednego amerykańskiego horroru, przekraczającym nasze wyobrażenia. Bardzo obrazowo i plastycznie pisze o tym Jacek Kolbuszewski, w cytowanym

wcześniej artykule: „Bezpośrednie sąsiedztwo umarłych i żywych sprawiało, że żyjący na co dzień uczestniczyli w misterium śmierci: płytko zakopywane zwłoki nieraz wystawały z ziemi i aż nazbyt często były widoczne w różnych stadiach rozkładu”⁴. Ten synestezyczny opis wpływa na zmysły czytelnika (wzrok, powonienie). Zdaniem autora, reguły, narzucone przez kościół, sprawiły, że nieraz bliscy nie potrafili określić miejsca pochówku, stąd jego konkluzja: „Cmentarz nie mógł więc jeszcze pretendować do roli *tekstu kultury*, pozostając formalnym tylko tekstem świadomości religijnej”⁵. Pojęcie „tekst” wprowadza w zagadnienie poetyki teoretycznej. I tak, według Zawadowskiego „wszelkie rzeczy, które są w kategoryalnym związku konwencjonalnym z czymś, nazywamy tekstami”⁶. „W semiotycznej [...] teorii kultury, wyraz *tekst*, znaczy tyle, co pewna całość informująca, przedmiot o charakterze znakovym, zorganizowany w pewien sposób, mający swój początek i koniec i przekazujący informację”⁷. Niekoniecznie musi on być związany z jakąś określoną kategorią czy konwencją; wystarczy, że stanowi pewną całość. I właśnie taką „całością” może być rozpatrywane tu zagadnienie cmentarza.

Mając na uwadze czczenie zmarłych, musimy pamiętać o jednym istotnym czynniku: uwarunkowa-



niach natury społecznej. Wszelkie formy, upamiętniające zmarłych, zawsze odzwierciedlały ich status społeczny. Były to efektowne i wystawne pogrzeby, których finał stanowiły epitafia, całopostaciowe płyty (tak często spotykane na naszym terenie na cmentarzach przykościelnych, na ścianach świątyń – wewnątrz i na zewnątrz), obeliski, tablice inskrypcyjno – heraldyczne, pomniki. Spełniały one funkcję nobilitującą.

Wracając do realiów cmentarza średniowiecznego, należy zaznaczyć, że zaczęły one stanowić zagrożenie epidemiologiczne, dlatego, w miarę upływu czasu, obserwuje się wyraźną tendencję do przenoszenia ich poza mury miejskie. I tu reformatorzy spotkali duży opór. Musieli pokonywać pewne stereotypy i obawy przed „psim pochówkiem”⁸. Długo panowało powszechne przekonanie, że cmentarz, zlokalizowany poza świątynią, jest równoznaczny z odłączeniem od kościoła⁹. Żywe reakcje i protesty

pojawiały się w całej Europie. Oczywiście, nie znaczy to, że w ogóle przestano chować na cmentarzach przykościelnych. Może o tym świadczyć jedyne zachowane epitafium na murze otaczającym kościół św. Mikołaja i dwie tablice nagrobne. A może ten cmentarz był przeznaczony tylko dla miejscowych notabli, a dla plebsu – przy kościele św. Jana?

W XVIII wieku lokalizowano je w nowych miejscach. Przestają być tekstami kultury religijnej – „by stać się nowymi tekstami kultury”¹⁰. Większa przestrzeń pozwoliła na rozwinięcie kultu zmarłych. Teraz indywidualny grób (a nie warstwowe pochówki, jak w średniowieczu) nabierał wymiaru jednostkowego bólu, rozpacz przeżywanej przez bliskich¹¹. Piętno indywidualizmu poszczególnych nagrobków to cecha nowych cmentarzy. Ale i tutaj zaznaczały się różnice społeczne (które chyba mają uniwersalny charakter). J. Kolbuszewski podkreśla, że inskrypcje nagrobne chroniły przed zapomnieniem, można jednak dodać uzupełniający komentarz: ale nie przed zniszczeniem (!). Sztuka sepulkralna zaczęła się rozwijać w nowej, otwartej przestrzeni. Podobno, sytuowanie ich wśród drzew, krzewów i kwiatów „miało stanowić namiastkę raju i odwołania się do romantycznych idei mitycznego Elizjum – krainy zapomnienia i błogiego spokoju cmentarz jako znak kultury kumuluje pamięć pokoleń jest swoistym archiwum społecznej pamięci z napisami, podobiznami zmarłych i symboliką śmierci”. (H. Dumin, *Święto przemijania*, Sudety 2003/11, s.36). Na przestrzeni lat zmieniały się „mody”, upodobania, wynikające z obowiązujących kierunków (klasycyzm, neorenesans, neogoty i inne), pozostały nagrobki, jako ich materialny ślad.

Po tych rozważaniach, traktujących cmentarz w kategoriach semiotycznej teorii kultury, pora nawiązać do drugiej części tytułu: „cmentarz jako test kultury”. Wnioski, wynikające z rozważań w dalszej części nie napawają optymizmem. Nie chodzi tu o wystawienie nam oceny z kultury. Nie można jednak pominąć milczeniem faktów, które dokonały się w przeszłości. Czy test ten zdaliśmy? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, należałoby cofnąć się do lat siedemdziesiątych i powojennych. Nasuwa się pytanie: dlaczego nekropolie w naszym mieście zostały zniszczone, po niektórych nie został żaden ślad! Oczywiście, musimy pamiętać o realiach lat czterdziestych – doktrynie politycznej i imperatywach, by niszczyć przeszłość tych ziem, wykorzeni ich niemiecki rodowód. Pod koniec sierpnia 1945 roku wydano rozporządzenie: „[...] należy przeprowadzić akcję propagandową mającą na celu ostateczne usunięcie śladów niemieczyny z miast, wsi i dróg”. Działania te miały również objąć cmentarze, budząc powszechny sprzeciw i zgorszenie Polaków. Instrukcje Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 1948 roku jasno mówiły, że „akcją odniemczania mają być objęte również cmentarze, o ile nie przemawiały przeciwko temu

względędy ochrony zabytków”¹². Wspomniane „względędy” ochrony zabytków nie były chyba za bardzo brane pod uwagę, skoro np. przy kościele św. Mikołaja pozostało barokowe epitafium rodziny von Gossow, zarys nagrobka (prawdopodobnie) na ścianie budynku obecnego Kredyt – Banku oraz widoczny otwór w ziemi, od strony ulicy, przy parkanie, wskazujący, że tam także są grobowce.

W 1958 roku rząd „nakazał lokalnym władzom pobieżne uporządkowanie niemieckich cmentarzy”¹³. Ponadto, w rozporządzeniach pojawiły się jednoznaczne polecenia, „by po upływie 40 lat od ostatniego pochówku, przekształcić je w skwerki, parki lub polskie nekropolie”¹⁴. Autor wysnuwa wniosek, że „najprawdopodobniej [...] stanowiły one irytujące świadectwo przeszłości, której nie chciano przyjmować do wiadomości”. Taki stan trwał jeszcze w latach 70-tych (akurat na ten okres przypada likwidacja cmentarza przy ulicy Jeleniogórskiej)¹⁵.

Chwila refleksji zmusza jednak do pewnej riposty: przecież takie zachowania i działania charakteryzują kultury (może to nawet niewłaściwe słowo) prymitywne. Czy nie było możliwości pozostawienia cmentarza przy ulicy Wałbrzyskiej, w takiej postaci, jaką zastali pionierzy? Czy nie należało znaleźć innego terenu na pochówki? Są to, oczywiście, pytania retoryczne... ale nie sposób ich nie postawić... Wtedy można byłoby potraktować to miejsce jako lekcję historii o tych, którzy mieszkali tu przed nami, przeżywali swoje radości i dramaty, a przede wszystkim wnieśli wkład w tworzenie dóbr materialnych i duchowych naszego miasta. Przecież to panteon ówczesnych Świebodzic; spoczywa tu wiele osób związanych z kulturą, historią, nauką, medycyną, przemysłem. O wielu możemy przeczytać w materiałach archiwalnych, bo nie zostały po nich żadne ślady materialne – poza nielicznymi (G.Kruger, Jan Mikulicz, Adolf Waldmann, G.Becker, A.Neumann). J.Piotrowski w artykule „Jan Mikulicz – Polak czy

Niemiec”¹⁶, wspominając swą wędrówkę po cmentarzu, w poszukiwaniu grobu wybitnego chirurga, w 1951 roku, pisze o „lesie pomników” w alei głównej. Z pewnością był to imponujący widok!

Gdy przyjrzymy się datom „współczesnych” nagrobków, zauważymy, że pochodzą one z lat 60. – czyli, do tego momentu, dawne pomniki istniały. Szkoda, że w

tamtych czasach nie znalazł się jakiś fotograf – dokumentalista, który by je utrwalił dla potomnych. Równie dobrze mogłyby być zachowane tablice na murach. Nie przeszkadzałoby to (chyba) nikomu, że nadal upamiętniałyby spoczywających tu ludzi. Jedyny chwalebny wyjątek to monumentalna płyta z różowego granitu, doktora Gerharda Krügera (nauczyciela geografii, matematyki, rachunków i francuskiego Szkoły Realnej) i jego żony.

Czasami dbałość o dziedzictwo kulturowe sztuki sepulkralnej jest specyficznie pojmowana i przybiera różne formy. Rzeźba na grobie (nieistniejącym już – miejsce zniwelowane, wysypane żwirkiem granitowym) Waldmannów, wstrętnie pomalowana, nabrała odpustowego charakteru. Obecnie farbę pokryły czarne plamy (niczym lisza-

cd. strona 10

w fotoobiektywie Adriana



Historia Dobromierza cz. 2

Krótki rys reformy administracyjnej

Od 1818 do 1932 roku, teren ten należał do powiatu Bolków, a po jego rozwiązaniu, krótko, cały był powiat bolkowski - do Kamiennej Góry. Dopiero od 1933 roku, teren ten przeszedł pod administrację powiatu Jawor. W roku 1939, do miasta zostały włączone pobliskie miejscowości: Serwinów i Bronówek. Tuż po wojnie, Wysoka Góra, po 536 latach utraciła prawa miejskie i obie, wcześniej włączone miejscowości. W 1948 roku, zmieniono nazwę na DOBROMIERZ. Dobromierz był siedzibą Gromadzkiej Rady w powiecie jaworskim do 1976 roku, wówczas to w reformie administracyjnej kraju, jako gmina Dobromierz, znalazł się w województwie wałbrzyskim, a po reformie administracji w 1999 roku, cała gmina znalazła się w powiecie świdnickim.

1 grudnia 2000 roku, po wielu latach, zadzwonił na nowo zegar na ratuszu. W przeszłości, był to zegar mechaniczny, ale mechanizm, po oddaniu do remontu, nigdy już tu nie wrócił (dzisiaj, jest to zegar elektroniczny). Również na wieży kościel-



nej, został zamontowany zegar elektroniczny, który wydzwania godziny, a nawet melodie.

Rys historyczny, zamieszczony na oficjalnej stronie Gminy Dobromierz, w opracowaniu naszego byłego, wieloletniego współpracownika, Pana Edwarda Haldasia.



Jeden z projektów mauzoleum w Dobromierzu (kwiecień 1876).
Autor: Lüdecke Carl Johann Bogislaw

Maria Palichleb

Złote serce Księżnej Daisy - śladem publikacji z 2008 roku

Gromadzenie różnych wycinków prasowych to niezwykle pouczające zajęcie, które, nawet po latach, może zainspirować do polemiki. Ponieważ temat jest związany z postacią Daisy – nie traci nigdy na aktualności!

Maria Teresa wie, drugie życie w tekstach, których jest bohaterką. Stała się legendą, często możemy spotkać się z dziwnymi informacjami: sześćdziesięciometrowym naszyjniku z pereł lub innym wariacie tego motywu – czarnych perłach. Gdy uwzględnimy mechanizm funkcjonowania odbioru słowa pisanego, musimy wiedzieć, że dla jakiejś grupy czytelników staną się one prawdziwe. Dlatego, nawet po jakimś czasie, warto takie wątpliwe przekazy poddać weryfikacji.

28 lipca 2008 roku w Polskiej Gazecie Wrocławskiej został zainicjowany, na „słonecznych stronach”, cykl „To mogło się zdarzyć” autorstwa Artura Szałkowskiego. (s.23)

Sam tytuł zakłada elementy fikcyjne, ale czy to może usprawiedliwiać „radosną twórczość”? Chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że w każdej opowieści, punktem wyjścia powinny być fakty, a nie domniemywanie, podane jako pewnik. Z całą pewnością wynika to z własnej wizji, dążenia do nadania narracji dodatkowego tragizmu i monumentalizmu. (Uzasadnienie tego pojawia się w dalszej części)

Sam anons tematu (a właściwie cyklu) ma niepotrzebnie sensacyjny kontekst. Wysiedlenie Daisy nie było i nie jest żadnym „tajemniczym” wydarzeniem, skoro biografowie uwzględnili ten dramatyczny etap w życiu Księżnej.

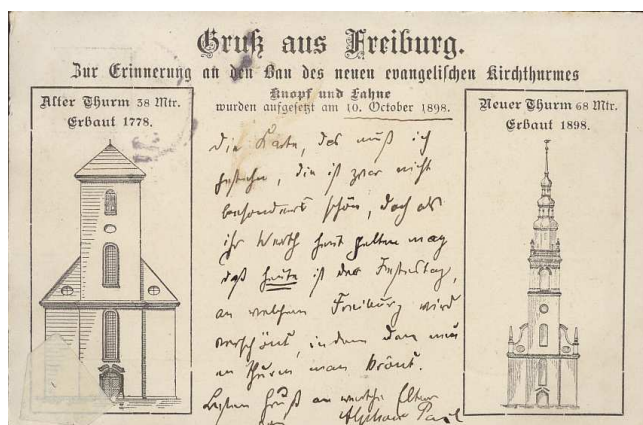
Oczywiście, snucie fabularyzowanej opowieści, wprowadzenie postaci fikcyjnych – nadaje jej prawdopodobny i dramatyczny charakter. Warto jednak zwrócić uwagę na niektóre fragmenty. „[dwa samochody] zatrzymały się z piskiem opon przed głównym wejściem do zamku. Funkcjonariusze tajnej policji wysiedli z aut i weszli do jego wnętrza [...] Cała grupa skierowała się na drugie piętro obiektu do położonych po prawej stronie komnat Księżnej [...] Zaledwie kilka metrów od nich siedziała na wózku inwalidzkim zmorzona ciężką chorobą Księżna. [...] Daisy wiedziała, że niebawem zostanie usunięta z zamku”. Autor zapomina, że Daisy nie mieszkała (w interesującym nas okresie) w zamku, lecz w jednej z oficyn, tej po lewej stronie, (gdy idziemy w stronę dziedzińca głównego). Wejście do jej mieszkania – na piętrze prowadziło tymi samymi schodami, którymi obecnie wchodzi się do Instytutu Geofizyki.

Kontrowersyjne wydaje się również stwierdzenie, odnoszące się do pory wysiedlenia:

„To był wyjątkowo upalny dzień, połowa maja 1941 roku [...] dzieci wręczały Księżnej bukiety nagietków”. Tworząc scenerię, autor minął się z prawdą, bo nie był to maj, lecz październik. Prawdziwym elementem pożegnania są tylko nagietki, które dzieci

Stara kartka pocztowa

Kartka pocztowa dokumentująca rok nadbudowy wieży kościoła św. Piotra i Pawła



wręczały Daisy.

„Złote serce...” ukazało się w dwóch częściach, ale mimo to, zbędne wydaje się powtarzanie, w identycznym brzmieniu, tych samych informacji w rubryce „Co na to historia”. Tu przeczytamy następujące zdanie: „Datę śmierci ustaliło dopiero nasze dziennikarskie śledztwo” – przemawia tu przez autora lub zespół, megalomania i fałszywe przypisywanie sobie zasług. Zbędne było prowadzenie „śledztwa”, w wyniku którego uzyskano jedynie potwierdzenie ogólnie znanej daty zgonu Daisy.

Reasumując, czytelnik nieorientowany w biografii ostatniej właścicielki zamku – otrzymuje kilka błędnych informacji.

Znani Świebodziczanie

Adam Rubnikowicz

Filip Rosenau

Światowej sławy matematyk, który wyemigrował z Polski do Izraela, tam odnalazł swoje miejsce na ziemi, lecz mimo to, pozostał silnie związany z polską kulturą, głęboko nią zafascynowany, stara się propagować ją w Izraelu.

Wywodzi się ze Świebodzic. Jego ojciec był zagorzałym syjonistą, ale też człowiekiem twardo stąpającym po ziemi. Wbrew zaleceniom nauczycie-



li, dostrzegających niezwykle uzdolnienia Filipa, posłał go do szkoły zawodowej. Rozkochany w matematyce nastolatek postanowił udowodnić ojcu, że ma większe ambicje i możliwości. Już w Izraelu, zdobył wyższe wykształcenie i w wieku

33 lat został profesorem uniwersyteckim. To z Polski wyniósł szacunek dla wiedzy i nauki, potrzebę bycia dobrym w tym, co się robi. Jest klasycznym przykładem naukowca, całkowicie pochłoniętego swoją pracą, obojętnego na zaszczyty i stanowiska, znajduje wytchnienie od matematyki w pisaniu poezji. Wiersze tworzy po polsku, oddając w nich głównie swoje traumatyczne wspomnienia antysemickich prześladowań w dzieciństwie. Ma wielu przyjaciół wśród pisarzy i tłumaczy, swoje wiersze prezentował również podczas pobytu w Polsce, dawał tutaj także wykłady z matematyki. Odwiedzał również Świebodzice – swoje rodzinne miasto.

Jest ojcem dwóch synów, robi wszystko, aby Polska budziła w nich głównie ciepłe skojarzenia.



Miasto w grafice Jana Palichleba

Róg Młynarskiej-Sienkiewicza

Jest profesorem matematyki na Uniwersytecie w Tel Awiwie i zdobył prestiżową nagrodę Humboldta za rok 2003. Jego tomik poezji, **Kav Hashever (Breaking Line** [hebr.]) przyniósł mu nagrodę Tchernichovskiego w 1994 roku. Jego nowa książka, **Machshavot Te'unot Tipuah (Myśli, Wy-maganie, Dbłość** [w języku hebr.]) to książka aforyzmów, opublikowana przez Kibbutz Meuhad Publishers.

Poniżej – wywiad udzielony przez ojca naukowca (ojciec i pradziadek mieli również na imię Filip), w którym opisano historię rodziny Rosenau

Wywiad z Hebrajczykiem, który miał miejsce w Izraelu, w ramach projektu „Polskie Korzenie w Izraelu”. Udzielający wywiadu - **Filip Rosenau** o swojej rodzinie (czas udzielenia wywiadu - 31 sierpnia 1946 roku). (Thumaczenie wywiadu – własne)

Dziadek Filipa, Filip, urodził się w Kolomyi (małe miasto w Galicji przy rumuńskiej granicy) w bardzo religijnej rodzinie. Ponieważ chciał prowadzić świeckie życie, więc uciekł z domu we wczesnej młodości. Przybył do Czerniowców, gdzie został zaadoptowany przez bogatych żydowskich kupców, którzy nie mieli swoich dzieci. Dziadek Filip zaczął mówić po niemiecku i został aktorem - amatorem w teatrze w Czerniowcach. Poślubił Antoninę Sokol, która pochodziła z zamożnej rodziny, ale mogła go poślubić, ponieważ miała już 24 lata i nie potrzebowała na to zgody rodziny. Podczas I wojny światowej, pracował w Wiedniu, w fabryce amunicji. Wkrótce przybył do Stanisławowa i pracował w rodzinnym biznesie żony, jako księgowy.

Ojciec Filipa, Shaul, urodził się w Stanisławowie, gdzie uczył się w polskiej prywatnej szkole średniej do 1937, po czym rozpoczął studia na Uniwersytecie we Lwowie. Skupił się na francuskim i innych językach, odkąd zamierzał studiować inżynierię we Francji. Jedną z jego siostr, Mania, już studiowała medycynę na Uniwersytecie blisko Paryża i Shaul chciał studiować tam również. Mania poślubiła nie żydowskiego doktora, który udał przed jej rodzicami, że jest wyznania mojżeszowego, kiedy ci odwiedzili Polskę, przed II wojną światową. Gdy umarł, ponownie wyszła za mąż, tym razem za Francuza, znów nie Żyda, któremu nigdy nie powiedziała, że jest Żydówką. Zmieniła wyznanie na chrześcijańskie podczas II wojny światowej. Po wojnie,

utrzymywała listowny kontakt z rodziną Filipa i wysyłała do Polski paczki, dopóki nie wyemigrowali do Izraela w 1957 roku.

Filip pamięta opowiadanie ojca o Żydzie, który pracował w cyrku i śmiał się z Żydów. On i przyjaciel krzycząc domagali się przerwania pokazu i zostali zatrzymani przez policję. Dziadek był bardzo dumny z syna, że staje w obronie Żydów.

Matka Filipa, Ahuva (Luba) Leibinger urodziła się w Ostrołęce (region Mazowsze). Pochodziła z bardzo biednej rodziny. Kilko z jej rodzeństwa było analfabetami, a inni uzupełnili wykształcenie tylko do poziomu czwartej klasy. Ahuva ukończyła siedmioletnią, polską szkołę podstawową. Dobrze знаła język polski, mimo, że w domu mówiono tylko w jidysz. Jej ojciec pracował przy "Mykwie" (wanna do żydowskich obrzędów rytualnych), a jeden brat, jako żołnierz, brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej. Rodzina prowadziła tradycyjny, żydowski styl życia, ale nie była ortodoksyjna. Chodzili do synagogi i przestrzegali zasad przygotowania koszernych potraw. Ze wszystkich dzieci, tylko ona była religijna.

Ahuva miała siedmioro rodzeństwa i większość z nich przeżyła, ponieważ uciekli na wschód. Większość wojennych lat spędzili w Magnitogorsku, w Rosji, gdzie Ahuva spotkała swego przyszłego męża, Shaula (ojca Filipa).

Po II wojnie światowej, rodzina Filipa wróciła do Polski i osiedliła się w Świebodzicach (Dolny Śląsk), gdzie w 1946 roku urodził się Filip. Jego rodzice nigdy nie odwiedzali swoich miast rodzinnych, odkąd nasiliły się obawy ich polskich sąsiadów, że Żydzi wracają, by odebrać swoje domy. Filip uczęszczał do żydowskiego przedszkola do 1951 roku, tj. do czasu, kiedy to zostało zamknięte.

w fotoobjektywie Krzysztofa



je). Wcześniej mogła cieszyć oko, nawet najbardziej wybrednego obserwatora, dostarczając wrażeń estetycznych, w pełnym znaczeniu tego słowa. Dziś może budzić niesmak, uczucie gniewu. Pojawia się pytanie: kto i dlaczego to zrobił? Czy nie jest to dzieło „arendarza” cmentarza? Nie można tu pominąć obelisku z wojny prusko – austriackiej z 1866 roku i oczywiście niszczonego mauzoleum Kramstów (wpisanego ostatnio na listę zabytków).

W rozważaniach tych nie sposób pominąć kwestię cmentarza żydowskiego. Ewa Frąckowiak¹⁷ pisze: „[...] założony został w 1849 roku, ma kształt wydłużonego prostokąta (raczej klina: bok od strony ulicy Wałbrzyskiej około 3m, jest więc znacznie krótszy, niż ściana granicząca z dawnym przedszkolem – około 18m M.P.), powierzchnię 0,06ha [...]”. W dalszej części autorka stwierdza, że brak zainteresowania i opieki doprowadził do całkowitej dewastacji. Jeszcze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych stały macewy, w niewielkich odstępach – było ich dużo. Stan dzisiejszy tej małej nekropolii jest ironicznym zaprzeczeniem inskrypcji na grobie, w którym (rzekomo) są złożone zebrane szczątki: „Pamięć o zmarłych czyni nas ludźmi”. O jakiej pamięci można mówić i jakimi ludźmi jesteśmy? Może lepiej zachować milczenie i potraktować to jako kolejne pytania retoryczne? Dziś tablica z napisem jest rozbita, a fragmenty jej – rozproszone. Jeszcze niedawno, na tle ściany (równoległej do ulicy Wałbrzyskiej) stały masywne nagrobki z piaskowca (można na nich odczytać nazwiska: Bersu, Kaufmann), teraz leżą przewrócone na ziemi, nabierając symbolicznego wymiaru zniszczenia tego, co ocalało. Połączenie tej części z cmentarzem komunalnym sprawiło, że mała nekropolia żydowska pełni rolę szaletu. Dlatego może warto byłoby odwołać się do rzymskiej tradycji i umieścić tu następującą inskrypcję, dosadnie brzmiącą i odwołującą się do uniwersalnych zachowań: „QUI HIC MIWXERIT AUT CACAVERIT, HABEAT DEOS ET INFEROS IRATOS (kto tu niszczy albo nasra na tego niechaj spadnie gniew nieba i piekiel). Może ten tekst sprawiłby, że wzrosłoby poszanowanie dla tego miejsca?

Dewastacja miała także miejsce na cmentarzu w Cierniach, wokół kościoła św. Franciszka a także nekropolii w parafii Matki Boskiej Królowej Polski. Jeszcze niedawno (kilka lat temu) można było zobaczyć niesamowity widok: w centralnej kwaterze zepchnięto spychaczem szczątki i pozostałości ram nagrobnych – powstała wysoka hałda. Stercząc „w niebo” wyglądały jak nieme oskarżenie dokonującego się tu aktu niszczenia. To kolejne przykłady świadczące o tym, że cmentarz można potraktować jako „test kultury”.

Gdy patrzymy na zdjęcie zrobione przez Pana Bolesława Kwiatkowskiego, jako komentarz, nasuwają się dystychy J. Brzechwy („kości”) Powiedz ty mi kości biała,

Kto cię więził w mrokach ciała,
Kto swój los na tobie wspierał,
Kiedy żył i jak umierał? -Takie apostroficzne pytania moglibyśmy i my zadać, mając świadomość, że już na zawsze pozostaną bez odpowiedzi.



To jeszcze nie koniec argumentów uzasadniających postawioną tezę. Dzieło zniszczenia miało również miejsce na cmentarzu przy ulicy Jeleniogórskiej – dokonało się ono w pierwszej połowie lat 70. Do tego okresu ta mała nekropolia niewiele ucierpiała (poza dewastacją kaplicy). Dlaczego więc, po tych latach, gdy wydawać by się mogło, że nie obowiązywały już restrykcyjne ustawy o niszczeniu przejawów niemieczyny? Teren został zniwelowany, a nagrobki wywiezione i zrzucone na polu, na terenie obecnej stacji benzynowej (w kierunku Jeleniej Góry). Dziś nie ma po nich śladu. Co się z nimi stało? Rozważania te tworzą kontekst dla innych działań ówczesnych władz w drugiej połowie lat 70. – związanych z przygotowaniem kwatery (od strony ulicy Browarowej) na nowe pochówki. Ziemia, z głęboko znielowanego miejsca, była wywożona (wraz ze szczątkami) na plac przylegający do ulicy Metalowców. Można było obserwować makabryczne scenki: nieświadome (ale czy naprawdę?) dzieci, bawiące się piszczelami. Interweniował Sanepid...

Temat ten, mimo woli, przywołuje również wydarzenia, które rozegrały się w przeszłości. My, Polacy, nie uczestniczyliśmy w nich. Na terenie dawnej szkoły podstawowej nr 2 znajdował się cmentarz przy kościele szpitalnym pod wezwaniem św. Jana. Po rozebraniu kościoła i zlikwidowaniu cmentarza – wybudowano na tym miejscu domy mieszkalne, późniejszy szpital i wreszcie szkołę ewangelicką. Prawdopodobnie nie przeprowadzono żadnych ekshumacji. W czasie robót ziemnych (lata 60. – zmiana instalacji gazowej) wykopano wiele szczątków ludzkich. A może powyższe rozważania są bezcelowe? Skąd nagle taka refleksja? Starsi mieszkańcy Pełcznicy opowiadają, że w pobliżu kaplicy św. Anny było średniowieczne cmentarzysko. Zostało ono odkryte, gdy rezydowali tu nasi poprzednicy... W tym samym miejscu zostało wykopane... szambo (?!). Z pewnością takie działania nie świadczą o szacunku do przeszłości i spoczywają-

cych tam szczątkach. Prozaiczne przejawy życia zdominowały historię, eliminując ją całkowicie. To kolejny dowód, że nie zawsze traktowali przeszłość z pietyzmem i szacunkiem nasi poprzednicy. Może ta refleksja, do której chcę się odwołać nie za bardzo przystaje do zasadniczych rozważań, ale chyba, mimo wszystko warto ją uwzględnić.

My, Polacy, bardzo często podnosimy larum o niszczenie naszych nekropolii na wschodzie (Cmentarz Łyczakowski Orląt Lwowskich), a sami dokonaliśmy tyłu dewastacji „na zachodzie”. To zestawienie nie wymaga komentarza.

Wydaje mi się, że konkluzją moich przemysłań, może być wypowiedź dyrektora Muzeum Historycznego we Wrocławiu, Macieja Łagiewskiego: „[...] cmentarze były świadectwem prawdy tej ziemi. Wymazano to świadectwo [...]. Nie posiadamy więc pamięci w postaci nekropolii. Sami sobie zabraliśmy przeszłość. Jest to właściwie rodzaj samounicestwienia”¹⁸. A może w imię przeszłości, dramatycznych losów Polaków należałoby usprawiedliwić akty niszczenia cmentarzy? Na to pytanie, szanowni czytelnicy, odpowiedzą sobie sami.

Pointą tych rozważań może być wiersz A. Patety-Grabowskiej:

„Nie mają tablic (nie mają wieńców)
ani w poczet zmarłych (ani w poczet żywych)
ani wśród dobrych (ani wśród złych)
więc jeśli lampki (to na grobie złudzeń)” (podkr. M.P)

Przypisy:

1. Inspiracją pierwszej części tytułu tego szkicu był artykuł Jacka Kolbuszewskiego *Cmentarz jako tekst kultury* [W:] Odra 1981/11
2. A. Bruckner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Wiedza Powszechna, W-wa 1970, s. 66
3. Taki tytuł nosi praca J. Harasimowicza, poświęcona sztuce sepulkralnej doby reformacji, *Mors janua vitae, Śląskie epitafia i nagrobki wieku reformacji*, Wrocław 1992
4. J. Kolbuszewski. op. cit. s. 31
5. ib.
6. Struktura tekstu rozdział V, Pojęcie tekstu [W:] M.R. Mayenowa, Poetyka teoretyczna zagadnienia języka, Ossolineum 1979, s. 251
7. ib.
8. J. Kolbuszewski op. cit. s. 32
9. ib.
10. ib. s. 33-34
11. ib. s. 34
12. Gregor Thum, Obce miasto Wrocław 1945 i potem, Wyd. Via Nova, z niem. przełożyła Małgorzata Słabicka, Wrocław 2005, s. 322
13. G. Thum op.cit. s. 323
14. ib. s. 324
15. ib.
16. „Odra” – lata 80.
17. „Cmentarz żydowski w Świebodzicach”, [W:] Świebodzice – Dzieje Miasta, 2007/3-4, s. 5

18. Miasto pozbawione pamięci z Maciejem Łagiewskim – dyrektorem Muzeum Historycznego we Wrocławiu rozmawia Teresa Misiak [W:] Odra 1983/10 s. 11

Zdjęcia:

Nr 1, 2 i 4 - Bolesław Kwiatkowski

Nr 3 - Adam Rubnikowicz

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego



Tablica ku czci poległych żołnierzy - byłych uczniów Ober Realschule (obecna Szkoła Podstawowa nr 3 przy ul. Świdnickiej). Nieznany jest rok jej likwidacji. [Najprawdopodobniej po II wojnie światowej]

Stara fotografia

Obecny Plac Jana Pawła II - początek lat 60-tych.
Autor zdjęcia, niestety nieznany



Świebodzićkie zegary

Zegar kominkowy Gustava Beckera - „Repetier”. Obudowa z czerwonego szylkretu (Szylkret – masa rogowa, którą otrzymuje się z pan-cerzy [karapaków] żółci szylkretowych. Jest przejrzysta, lekko żółtawa, z ciemnobrązowymi plamami. Stosowana w rzemiośle artystycznym).



Zegar wybija kwadransy na dwóch dzwonkach, powtarza ostatnio wybite godziny, po każdym kwadransie. (Niestety, bliższych danych brak).

Świebodzić Sprawozdanie z działalności Wydziału Kultury i Propagandy Miejskiego Komitetu Żydowskiego w Świebodzićcach za miesiąc sierpień 1946 r.

„Niniejszym zawiadamiamy, że sprawa szkoły przedstawia się w następującym świetle: 28-ego bieżącego miesiąca odbyło się zebranie rodzicielskie w sprawie szkoły. Z dniem 29 bieżącego miesiąca rozpoczęły się zapisy dzieci do szkoły. Dotychczas zapisywanych jest 16 dzieci, a to: jedno dziecko do 1 klasy, troje dzieci do 2 klasy, 5 dzieci do 3 klasy, 4 do czwartej klasy.

Odnosnie nauczycieli: mamy trzech nauczycieli dla różnych przedmiotów z językiem wykładowym polskim. Zadane materiały w sprawie nauczycieli prześlemy w poniedziałek 2.IX bieżącego roku.

Prosimy o zawiadomienie nas, w jakim stopniu możecie okazać nam pomoc odnosnie nauczycieli tych języków. Możliwym jest, że na miejscu znajdą się kandydaci, jednakowoż niewykwalifikowani”. Kierownik Wydziału Kultury i Propagandy - Kac Przewodniczący Komitetu – Przedborski

Źródło: Biblioteka Studium Kultury i Języków Żydowskich we Wrocławiu, Sprawozdania z działalności Referatu Szkolnictwa przy Miejskim Komitecie Żydowskim w Świebodzićcach w latach 1946-1947, s. 4]

Świebodzić Imienny spis dzieci w wieku szkolnym w Świebodzićcach

Nazwisko i imię, rok urodzenia:

Mielnik Mojżesz 1938
Mielnik Majer 1934
Kozuchowicz Majer 1938
Rotbart Sara 1933
Bilingolc Rywa 1935
Barenholc Aron 1937
Niedźwiecki Józek 1935
Żarno Mania 1934
Żarno Sonia 1935
Żarno Leon 1939
Niedźwiecka Himda 1937
Zylbersztejn Malka 1937
Zejlinger Icek 1936
Marynger Henia 1934
Marynger Borys 1936
Binkiel Tema 1935
Ejnes Dawid 1934
Ejnes Abraham 1938
Krzepicka Bela 1934
Krzepicki Heniek 1935
Blum Kiwa 1933
Herszpringer Ela 1931
Binkiel Hela 1938

Źródło: Biblioteka Studium Kultury i Języków Żydowskich we Wrocławiu, Sprawozdania z działalności Referatu Szkolnictwa przy Miejskim Komitecie Żydowskim w Świebodzićcach w latach 1946-1947, s. 17]

„Świebodzić - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.